

# WROBLE<sup>na</sup> DACHU

CENA  
**30**  
G R.

Nr. 34. (323). 23. VIII. 1936. Rok VII. Cena dla Czechosłowacji Kč. 1.20. Należytość poczt. opłacona gotówką.



Rys. Charlie, Kraków

**Zwycięska jedenastka w piłce nożnej w momencie dekorowania.**

# JEDZIEMY!

Jedni jadą tutaj, inni jadą tam,  
wśród ścisku, przy jękach, krzykach:  
jest jeden wielki kram  
i to się nazywa — turystyka — —

Ten stoi na mych nogach, ten łokieć w bok mi pcha  
na każdej stacji gwałt i panika  
i generalna prasa ta  
też się nazywa turystyka — —

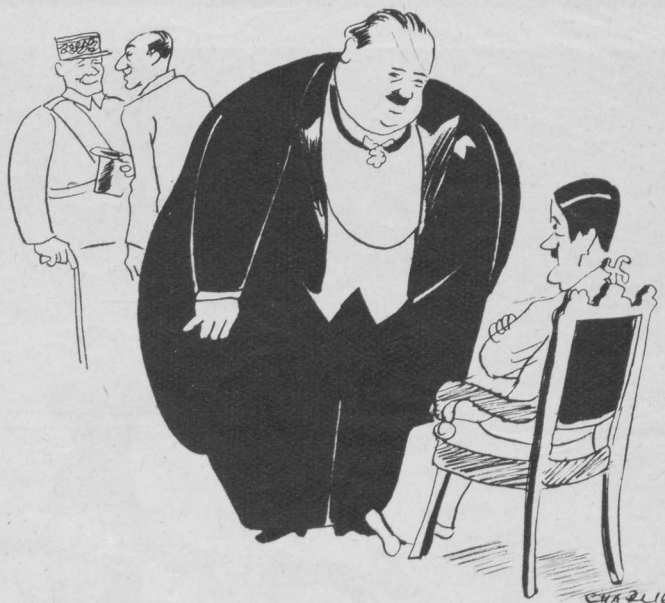
Tutaj stos mebli, pakunków sto,  
nagonka warjacka i dzika,  
na kurtce plama, spodnie się tlą  
to wszystko razem jest — turystyka — —

A po powrocie, jak długi rok  
przed wierzycielem człowiek zmyka,  
kształci swe mięśnie, ćwiczy krok  
i to jest właściwa — turystyka!

JAN SINALCO.

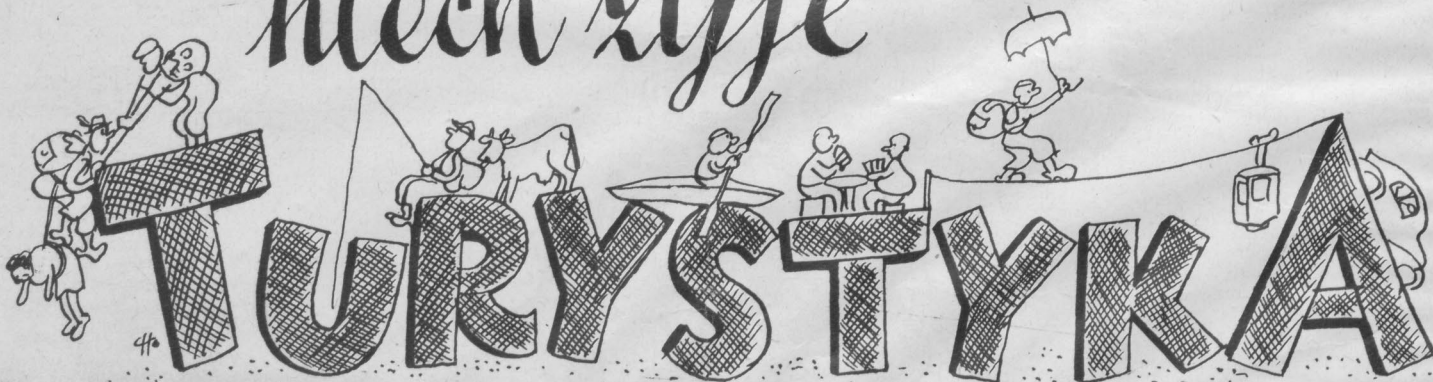
Na temat wizyty gen. Gamelin  
w Warszawie  
i wicemin. Szembeka w Berlinie.

Rus. Charlie, Kraków



...za parawanem.

## niech żyje



- Turystyka, mociumpanie odmładza narody.
- Cóż też radca szczebiotasz, odmładza?
- I łączy, panie dziejaszku.
- Łączy, tak, ale odmładza?
- Inspektor się nie znasz na zagadnieniach, panie tego, zasadniczych, które nurtują obecnie we wszystkich, że się tak wyrażę, społeczeństwach...
- Na społeczeństwa się zgadzam, ale...
- Tak rozmawiali przy kufelku piwa dwaj najwybitniejsi emeryci miasta Kaputkowa.
- I wogóle sprawa, pamdziejaszku, ideowa...
- Zaraz tam, radcusiu, ideowa. Radca jest optymistą. Na ten przykład Jasek Fajerszpic pojechał do Krakowa na „Dni Krakowa“ i co?
- Coby miało być?
- A nic. Przywiózł dwa bale papy, 5 kg fig, wiązkę cebuli i paczkę pasty do obuwia. To jest turystyka?
- A turystyka, żebyś inspektor wiedział!
- Dziwne rzeczy. A Chajmek Cukiernik jak pojechał do Zakopanego, to co? On pojechał, a wróciła Hela Magielajn, potem pojechała Mania Tętertóp, a przyjechał Feluś Frün... I co radca na to?
- Inspektor powinien być być prokuratorem u djaska, a nie akcyznikiem...

- Słój, radca! A Marcin Trąbka z czym jechał na Sowiniec? Pierzyna, poduszki, pół świni i butla gorzałki. Czy kopiec sypie się z pierzyn?
- Ale, ale, przecież Trąbka ma syna w Krakowie... A co turystyka, to turystyka. Inne, pamdziejaszku światy, inni ludzie, inne okolice. Trzeba poznać nasz kraj, albo i cudze.
- Ale trzeba mieć na to. Taki generał Franco to zwiedzi Ceutę i Sewillę, a Molo jeździ od Burgos do Kordoby...
- Inspektor mi tu zaliwasz polityką, a ja tam od polityki daleko. Gotów! jeszcze obciąć emeryturę. A mnie się panidziejaszku śniło, że mają nam podwyższyć...
- Tu radca możesz wsiąknąć. To jest rozsiewanie niepokojących pogłosek. Jeszcze ktoś się ucieszy i apopleksja go trafi.
- O, właśnie, mociumpanie, to jest turystyka emerytalna. Pociąg popularny na tamten świat. Ale ja gadam społecznie, a pan tego nie rozumie. Wiwat turystyka!
- Radcusiu, nie tak to dobrze było z tą turystyką u was. Jedna córka pojechała do Szczawnicy i przywiozła sobie męża, druga do Worochty i przywiozła męża. Ale ta trzecia! Pojechała do Krynicy a potem...
- Bredzisz inspektor, pańskie córki nawet z Monte Carlo nie przywiozłyby męża...
- (Historja dalej milczy).

POKRAKA.

**Z kosza redakcyjnego.**

— Jeden Róg na naszą korzyść — orzekł płk. Koc, po przejściu sen. Roga do sarnacji.  
\* \* \*

— Nie dam rady! — powiedział minister, rozwiązując radę miejską.  
\* \* \*

— Niech się pan nie unosi! — ostrzegali ktoś wznoszącego się balonem kpt. Burzyńskiego.  
\* \* \*

— Co się tu święci? — powiedział dygnitarz, przybywszy na poświęcenie nowego gmachu.  
\* \* \*

Życie ma swój cel, nadużycie — swoją cełę.  
\* \* \*

— Spalony! — krzyknął sędzia piłkarski na widok ruin kościoła w Hiszpanji.  
\* \* \*

— To jest granda! — informował turystów przewodnik, wskazując na pałac granda hiszpańskiego.  
\* \* \*

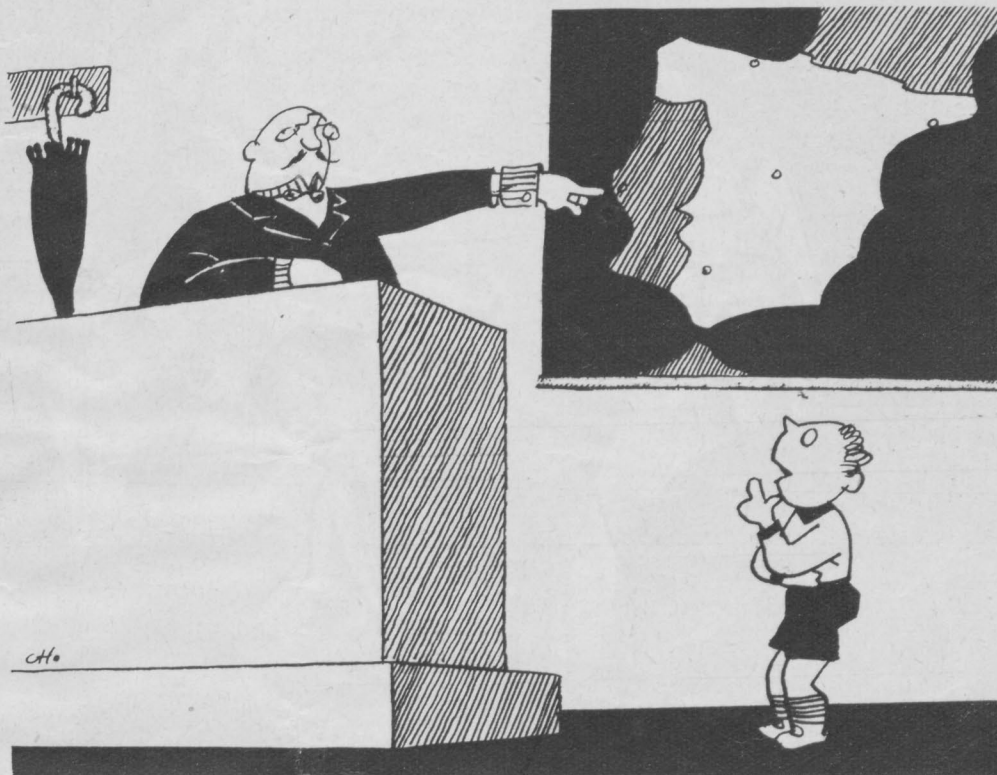
W związku z przechodzeniem na stronę powstańców rządowych statków hiszpańskich, mówią, że statki te przybijają do Mola.

**SALATKA PALESTYŃSKA.**

Binokle cadyka: *rabinokle*.  
Filosemita z pod bieguna: *Eskimosiek*.  
Bramkarz Makkabi: *Abramkarz*.  
Koszary w Palestynie: *Koszery*.  
Bojówka żydowska: *ubojówka*.  
Skromna żydóweczka: *Żydziwica*.  
Pensjonat w Otwocku: *pejsjonat*.

**Sprytna odpowiedź.**

Rys. Charlie, Kraków



— Więc nie możesz mi powiedzieć, jaka jest liczba ludności w Hiszpanji?  
— Nie, bo się ciągle zmniejsza...

**Tego brakło na Olimpjadzie.**

Rys. Maycher, Kraków



Jedyny człowiek, któryby był dobrym strzelcem w koszykowiec...

**PŁOTKI Z OLIMPJADY.**

— Gwiżdżę na was! — rzekł sędzia meczu Austria—Polska, dając znak do rozpoczęcia gry.  
\* \* \*

-- Chłopcy — trzymać fason! — łopinował jakiś krawiec drużynę polską na meczu z Austrią.  
\* \* \*

— Mój złoty! — krzyknął Owens do sweego konkurenta, mijając go na bieżni. Oczywiście, miał na myśli złoty medal.  
\* \* \*

Podobno Anglja założyła protest po przegranej meczu z Polską, a to jakoby dlatego, iż w drużynie polskiej grał bramkarz Albański.  
\* \* \*

Mówią, że gdy Piec podciągał pod bramkę Austrii, bramkarzowi austriackiemu robiło się gorąco.  
\* \* \*

Kontuzje wśród polskich olimpijczyków były tak poważne, że nawet powrócili do kraju rannym pociągiem...  
\* \* \*

Radość Polaków z powodu zajęcia drugiego miejsca przez jeźdźców: *srebrne wesele*.  
\* \* \*

Hasło na powitanie Vereya i Ustupskiego: „*Frontem do brązowych ludzi*“.  
\* \* \*

Nasz piłkarsko-olimpijski ułamek: *jedenście-czwartych*...  
\* \* \*

Sprawozdanie z Berlina: „W dniu wczorajszym *pobito* szereg rekordów i *Polaków*...“  
\* \* \*

Mówią, że polscy jeźdźcy *zjechali* na psy i nie mają z *czem skakać*...

## Wyeliminowany.

Rys. Wik, Warszawa



— K. o.?  
— Nie, kurcze żółdka!...

## SŁUSZNA DEFINICJA.

— Tatusiu, co to jest szofer?  
— Zaraz ci powiem synku. To taki człowiek, który ma na tyle inteligencji, aby autem kierować, ale jest za mądry na to, aby posiadać własne auto.

## INTERESUJĄCE PYTANIE.

— Nasz pan naczelnik siedzi znowu w knajpie i za lewa robaka.  
— Jak codziennie. Tylko pytanie, skąd on nabiera tyle robaków?

## PRZEWIDZIAŁ TO ZGÓRY.

— Oskarżony zostaje skazany za kradzież złotego zegarka jako niepoprawny recydywista na dwa lata więzienia.  
— No naturalnie. Zgóry to przewidziałem panie sędzio — mówi oskarżony.  
— W jaki sposób?  
— Bo na zegarku było wyryte: „Dwuletnia gwarancja“.

## NIE-ZNA TAKIEGO KLIENTA.

— Do kogo pani teraz telefonowała, panno Jadziu?  
— Do klienta, panie dyrektorze.  
— To ciekawe, nie wiedziałem, że mamy klienta, który nazywa się Koteczek!

## PRZYZNAŁA SIĘ.

Komitet włościński w Psichnózkach urządza festyn. Naturalnie do programu należy tombola. Panna Kundzia ma numer 15 i jest bardzo ciekawa, co wygrała. Nagle odzywa się głos „referenta“ tomboli:  
— Numer 15, proszę!  
— To ja! — woła uszczęśliwiona panna Kundzia.

## JEST WYBREDNY.

— Nie ożenię się wcześniej, zanim nie spotkam kobiety, która posiada trzy zasadnicze zalety.  
— A jakich zalet wymaga pan od żony?  
— Przedewszystkiem musi być materialnie zabezpieczona, po drugie musi posiadać majątek, a po trzecie musi być bogata.

## SUBLOKATOR.

Mam dziwnego poprostu pecha nie mogę nigdzie zagrzać mieszkania nawet w lipcu. Jakoś tak zawsze składa, że jak tylko wynajmę pokój, wkrótce zaczynam zauważać jego wady oraz pluskwy chodzące luzem po ścianie, i wtedy oczywiście pokój się kończy a wojna zaczyna. Natomiast gospodarz moi nie mogą zauważyć na pierwszego komornego i to również powodem mej przeprowadzki są ci ludzie, którzy nie chcą płacić obojętnie, jak niekiedy, ale jak niekiedy Fryderyk Chopin, którego utworzy dwie córki domu grały bez jego zezwolenia. Gdy im zaproponowałem, aby grały w mazurek, odrzekły, że jestem grubjanin. Nie chciały też nic o tem słyszeć, aby mazurek zamiast na fortepianie zjawiał się przy ramnej kawie. Tak mi zaczęły te różne be-mole dokuczać, że omal nie stałem się re-molem i aby się przed tem ustrzec zakupiłem większą ilość najtańszych podszewek.

Wogóle wiele nauczyłem się podczas moich przeprowadzek i ułożyłem sobie konkretny światopogląd na te sprawy. Ludzkość cała dzieli się wogóle na dwie kategorie: na lokatorów i sublokatorów. Oba gatunki ludzi zwalczają się zażarcie a mimo to nie mogą bez siebie żyć. Ta dziwna symbioza przypomina bytowanie wszy i kożucha, trzymanie się cholery pacjenta, odcisków nogi, dziury podszewki, pijanego latarni. Moja teoria względów, dla których się ciągle przeprowadzam, jest w zakresie mieszkania równie zasadnicza, jak teoria względności Einsteina, to też podzieliłem rzeszę lokatorów na kilka typów. W ogólności lokator to człowiek trudniący się zawodowo wpuszczaniem ciemnych indywiduów do jeszcze ciemniejszego pokoju, trudniący się żonglowaniem kiloma metrami kwadratowemi ziemi za żywą gotówkę i podobnemi działaniami. Jedni np. mają znów wymagania, aby sublokator wcześniej chodził spać, czcił swoją ciotkę, nie miał niepokojących snów w nocy i płacił regularnie na pierwszego. Drudzy znowu są zupełnie obojętni na to czy jest on np. hiszpańskim dynamitardem, czy zamordował w afekcie za sto złotych swego przyjaciela, byle — i tu znów schodzą się z tamtymi, — płacił na pierwszego czynsz. Śmieszne wymagania! Któż ma prawo wglądać w drażli-

## Dekorowanie zwycięskiej drużyny piłki nożnej.

Rys. Maycher, Kraków



— Panowie zwycięzcy — tu nie mecz — spokojnie, każde miejsce znajdzie!

## Wyższa rasa.

Rys. Charlie, Kraków



— Więc pan nie zdobył na Olimpiadzie złotego medalu?  
— Czy pani uważa mnie za murzyna?

we, prywatne sprawy majątkowe? Czy oni są moimi rodzicami, opiekunami, czy co?

Pewnego razu mieszkałem u ludzi, którzy bardzo lubili przysłowia. Na ręczniku np. wyhaftowany był aforyzm: „Mens sana in corpore sano“ (cała rodzina należała do Sanacji), na dywaniku nad łóżkiem znów widniał napis: „Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje“, ja po cichu dodawałem: „klopską kawę“. Na serwecie, zdobiącej stół, pani domu wyhaftowała: „Gdzie kucharek sześć, tam niema co jeść“. Co za przesada! Była tam jedna kucharka, ale „morowa“, bo każda potrawa wychodząca z pod jej łyżki, była niejako „memento mori“. Gotowała się ona jak Stromboli pracujący na dwie zmiany. Menu w tym domu było fantastyczne: gołąbki ruskie były nadwyras leniwe, rozlażyły się po talerzu, kawa była po huzarsku, przypominając kawę w koszarach, zupy á la Nelson, bo bardzo przypominały morze, gdyż jedząc je człowiek zadawał sobie pytanie: „A może to naprawdę zupa“, natomiast ryba była dlatego po żydowsku, że się ją jadło bez końca, nie mogąc przelknąć! Zresztą ryby wszystkie, jakie by nie były stawały (się) okoniem! Trzeba przyznać, że nauczyłem się tam rozwiązywania zagadek. Każda potrawa była krzyżówką, to też zabierałem się do je-

denia ich z małą encyklopedją. Od tego czasu, w mig rozwiązuję najtrudniejsze zagadnienia. Innym znów razem miałem szczęście mieszkania u wielkich miłośników zwierząt. Pluskwy tak były u nich zadomowione i oswojone, że chodziły w biały dzień bez oparkania po ścianie. Gdy jednak przychodziłem późno do domu, witały mnie chóralnym wyrzutem, że kazałem tak długo czekać na kolację. Zawstydzony odrzucałem rękaw z jakiegokolwiek strony i rogu, zapraszając je na „jednego“ i przekąskę.

Wkońcu dosyć miałem tych wszystkich przeżyć i postanowiłem zrobić strajk „odkupacyjny“, poprostu odkupić się mojemu fatum. Od tej chwili jestem już nie lokatorem, lecz lockout-orem; mieszkam zawsze naprzeciwko. Tam bywa lepiej. Dopiero w ten sposób zdołałem przełamać fatalną klątwę, ciążyącą na mej rodzinie od czasu pierwszego kryzysu mieszkaniowego za króla Lokietka, który, jak wiadomo, musiał mieszkać w grotach skalnych. Wtedy to do mego przodka pewna „biała dama“ będąca właśnie na gościnnym występie, rzekła potrząsając misternie kośćmi: „Nie zaznasz pokoju, ani ty, ani twoi potomkowie“. Klątwa trwa w dalszym ciągu.

J. G. M.

## BABUNIA.

— „Czekam o piątek w Grandce. Pa! Jerzyk.“ — przeczytała na głos Krystynka, z uśmiechem na ustach, które wyglądały kúszaço, jak wiśniak.

— I to ma być list miłosny?? — spytała babunia z pogardą.

— Oczywiście! Co tu babunię dziwi? — rzekła Krystynka — robiąc zdziwioną minę, gdyż było to dziewczę pracowite i bez roboty ani chwili nie umiała spędzić.

— Dawniej inaczej pisano czułe listy... — westchnęła staruszka i błady jak ściana uśmiech wwindował się na jej zwiędłą ex-buzię.

— A jak?

— *Kajak?* Co za kajak? — zdziwiła się babunia, która nie dowodziła na jedno ucho.

— *A jak* — pytam! A, jak Alcybiades..

— Już wiem! Zaraz ci, dziecino, przeczytam list, który otrzymałam 55 lat temu od twojego dziadunia świeć Panie itd.

Babunia podreptała do swego pokoju i za chwilę przydreptała ze swego pokoju.

— Posłuchaj tylko, Krysiu!

Babunia założyła nos pod okulary i zaczęła czytać:

„Miła sercu memu Waszmość Panno Emi-  
ljo!! Gwoli wyrażenia moich uczuć, które  
ploną w moim skromnym sercu na Jej wi-  
dok, wzię-li oto tę wiązanekę kwiecica słów,  
które niech za mnie wypowiedzą to wszyst-  
ko, co atoli, jak suponuję, przyjemne-li by-  
łoby-li Waszmość Pannie usłyszeć w cztery  
uszy...“

— Słyszysz? — przerwała babunia. — To był dopiero wstęp. A list jest na czterech bitych, kopanych stronach!! I wiesz, o co mu chodzi? Żebyśmy się spotkali o 5-tej

w parku! Oto były czasy, oto były skromne obyczaje, nie tak, jak dzisiaj!

— Babusiu, a dlaczego ten dziadzio pod-  
pisał się: twój *Adolf B'rbancki*, skoro dzie-  
duś nazywał się: *Stanisław Pokornicki??*

Babunia spiekła raka a la minute i od-  
szepnęła chyłkiem:

— Wszystko zaraz chciałybyś wiedzieć!...  
Oh, te współczesne ciekawskie panny!

Mr. Birch.

## NIWINNA OFIARA.

— O co becysz, Januszku?

— Uuuu! Bo mnie zbili!

— Za co kochanie?

— Bo wrzuciłem mojego tatusia ze sko-  
czni do wody.

— A cóż to kogo obchodzi?

— No właśnie, uuuu! Tylko że ja się po-  
myliłem i to wcale nie był mój tatuś!



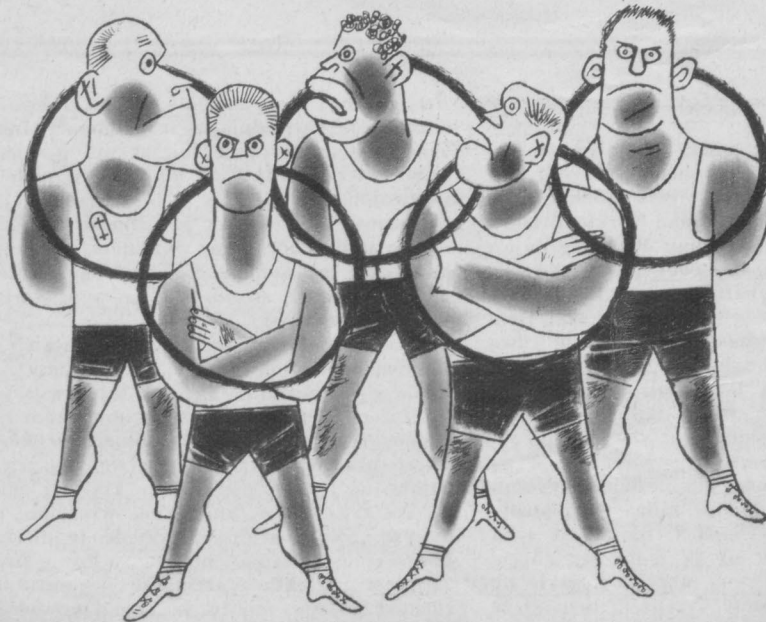
## Nasi olimpijczycy.

Czyli: co nam zostało z tych laurów.

Rys. J. Bickels, Lwów



Wjazd.



Przyjazd.

## Polak z zagranicy.

Pociąg gnał całą parą: mianowicie pociąg do płci przeciwnej, całą sympatyczną parą, siedzącą w przedziale trzeciej klasy.

On patrzył na nią, jak na stuzłotówkę, ona udawała zimną albowiem była z dobrzego domu pięciopiętrowego z windą i centralnym ogrzewaniem. On postanowił jakoś zagaić, lub zalesić, bo zasadzić nie miał odwagi.

— Lubię jeździć trzecią klasą, — rzekł — aczkolwiek *dopiero w czwartej pada milion!* — i uśmiechnął się od ucha do oka, gdyż zwykle uśmiechał się nieco krzywo:

Paniąka młczyła, choć ucho wykol.

— Jakie ładne widoki! — mruknął on. — Gdybym ja miał takie widoki, nie martwiłbym się o swoją przyszłość.

Paniąka młczyła jak grób.

— Aha, pani mnie nie zna i dlatego nie chce ze mną rozmawiać. Hm, mogę się przedstawić — w dobrym świetle... Jestem bardzo młody: *zółtodziób*, można powiedzieć. Ale życie dało mi dobrą szkołę z prawami szkół państwowych. To też, aczkolwiek mam jeszcze mleko pod nosem — to mleko jest *kwaśnym mlekiem!!!* Miałem w życiu wiele zawodów: byłem urzędnikiem, felczerem, śpiewakiem..

— Śpiewakiem?? — zdziwiła się paniąka.

— Tak, cienko śpiewałem. Byłem też lotnikiem: latałem za gotówką. Hi, hi, dobry dowcip, co?

Paniąka wzruszyła ramionami, ale nie wzruszyła się.

— Pani jest zimna, jak lód! — szepnął on.

— Oh, *lud* bywa gorący... — odparła ona.

— Pani jest urocza! — wybuchnął wreszcie młodzieniec. — Panią wziąłbym... — na koniec świata!!! Kocham cię!

— Pan jest im-*per-ty-nent!*

— Dlaczego??

— Bo pan mówi do mnie *per ty!*..

Młodzieniec podkreślił miejsce na wąsy.

— No, — rzekł — pewne względy należą się *Polakowi z poza granicy...*

Paniąka zmiękła momentalnie jak *wask*, wylany na Andrzejki.

— To pan jest Polakiem z zagranicy?? O, to inna para sędziów-kaloszów! A skąd pan pochodzi?

— Z poza granicy *przyczwoitości!* — szepnął młodzieniec i wyciągnął ramiona.

— A niech mnie djabieł porwie.. ty djabieł! — szepnęła paniąka, i po chwili do-  
dała z uznaniem:

— Jesteś chłopcem trzeciej klasy pociągu pośpiesznego!

B. Ziński.

## W SERCU AFRYKI.

Otóż jestem nareszcie w samym sercu Czarnego Łądu! Z powodu gorąca serce to jest popękane okropnie, rzeki wyschły, płyną tylko rzeki potu.

Muszę tu podkreślić czerwonym ołówkiem, że jestem pierwszym lepszym podróżnikiem, który dotarł do sedna Afryki na zwykłej, niepodkutej hulajnodze! Pot zalewał mi oczy, a ja robaka. Było tak gorąco, że lody malinowe, których większy zapas miałem w plecaku, rozpuściły się, jak bież dziaadowski! Nagle poczułem dym ludzkiej osady i usłyszałem ujadania lwów, które z powodu wielkiej konkurencji zeszyły w Afryce na psy i pilnują tam domów. Natychmiast wyszedł do mnie kacyk i oblażał się tu i ówdzie, albowiem przyboczny znachor przepisał mu białe mięso, o ile możliwości — z czarnymi włosami, a ja, jak na złość, jestem brunetem, co mogę udowodnić dowodem osobistym, gdyż na głowie, to włosy byli, ale wyszli.

Szybko ustawiłem dzikusów w grupę i kazałem im patrzeć w aparat. Najpierw zdjęłem kacyka pod palmą, potem kacyka bez palmy, wreszcie dzikusów, tańczących miejscowego kujawiaka.

Kacyk wygłosił do mnie dłuższe przemówienie, w którym podkreślił, że intensywne ekspansja korelatywnych erupcyj ingeruje ex promptu, regenerując transcendentalne dygresje. Zresztą — może się trochę myśle, bo mówił niewyraźnie, a przytem ja nie znam ich narzecza.

Następnie kacyk przedstawił mi swoje cztery żony, proponując mi przez tłumacza przyjęcie w podarunku teściowych od tych żon. Nagle strzeliła mi w mózg pewna myśl, więc zawołałem z rozpaczą: „Hm!”

Potem dodałem w formie wyjaśnienia: — Pani tłumacz, proszę sobie wystawić na wystawie światowej, że akurat dzisiaj w mojej dalekiej ojczyźnie obchodzi się wyjątkowo nie prawo, lecz niedzielę. Święci się niedzielę!

Tłumacz widocznie źle zrozumiał słowo: „święci się”, gdyż kacyk i kacykowe zrozumieli, że to dziś — święcone! Natychmiast jedna z żon władcy pomadką do ust zaczęła malować jajo strusia, ale robiła to nieudolnie. Wtem podszedł do mnie rosły murzyn w zniszczonym nieco meloniku i spytał, czy czasem nie pochodzę z Krakowa?

Odparłem, że nie czasem, a stale! Wtedy murzyn padł mi plackiem w objęcia i wyłkał z rozrzewnieniem, że dłuższy czas pracował w „Feniksie” w charakterze portjera. Ale ponieważ ten charakter miał dość przykry, więc wydalono go z dwutygodniowym wymówieniem i z codziennymi wymówkami.

I czarnoroboczy czarny musiał wrócić do rodzicielskiej zagrody, by w dalszym ciągu dość spokojnie wielbił i robić dziurki w serce, który produkowała jego sędziwa macierz.

Ze łzami w oczach pytał mnie o Kraków, kto dobrze stoi, a kto dobrze siedzi — i, chcąc mi zrobić przyjemność, staropolskim zwyczajem poprosił mnie o 20 złotych pod słowem do jutra. Potem sam zaofiarował się, że pomaluje jaja. Ach, jakie to były śliczne pisanki! Na jednej pocziwiec napisał:

— „Wesołego Alleluja!”

Na drugiej:

— „Hej kołęda, kołęda!”

A na trzeciej:

— „Zakład nie odpowiada za palta, kapelusze i laski!”

Wyjaśniłem mu, że znanych mu z portjerskiej praktyki napisów naogół nie robi się na pisankach. Poczem w miłym nastroju zasiedliśmy do uczy, która przeciągnęła się do późnej, parnej afrykańskiej nocy, zalanej na pastkę światłem księżycza.

n. i.

## A la muchomor.

Rys. M. Piotrowski. Warszawa



Radca, który zabezpieczył się przed ukąszeniem jadowitych much, grasujących w Warszawie.

## Z URLOPOWANEJ FALI.

Aprikosenkranc. No, jesteśmy na urlopie. Untenbaum. Jaktomy?

A. Ja i pan premier.

U. Nie masz pan większego zmartwienia.

A. Mam! Olimpiada!

U. To nie zmartwienie, to komedia.

A. Ładna komedia. Płakać się chce. Pan nie masz narodowej chuci!

U. Chyba dumy. Ale kobiety zwyciężyły.

A. Też sztuka, o pierś.

U. Panie A. czy pan nie jesteś przypadkiem słoniowym wdowcem? Pana ponosi wyobraźnia. Niech pan sobie zaraz przypomni Malwinę.

A. Tfu! Pan mi zawsze popsujesz przyjemność.

U. Nie szkodzi. Grunt to zdrowie moralne. Ja pana uspokoję co Olimpiada, to B. O. A. winna.

A. Wim, Biuro Odrotu i Ambicji, dla czego?

U. Względy kurtuazyjne, nie wypada wywozić złota, kazano nie brać złotych medali.

A. A po co nam bronz?

U. Na pomniki.

A. Uj rzeczywiście, dawno nie nie postawili. A byłeś pan u Wierchostawie.

U. Po co?

A. Na pół święcie narodowem.

U. Jaktomy pół święcie?

A. Ludność sobie, rząd sobie.

U. Aha, nie byłem nie miałem czasu.

A. Pan jesteś nędzarz, forszy pan nie masz, czasu nie masz.

U. Musiałem zrobić uroczystość z powodu inwestycje.

A. Aha. Okólnik 87/47. O. Coś pan inwestował?

U. Nową ekspedjentkę, dzienniki pisały, były mowy, orkiestra, władze. Uj! co za uroczystość!

A. Ładna?

U. Uroczystość?

A. Nie, ekspedjentka.

U. Jak U. S. Z. po odnowieniu.

A. Nie kłam pan, — i tak pan dostanie od żony.

U. Niewierny Tomasz z pana, może w podwyżkę emerytom w dodatnie saldo, też pan nie wierzysz!

A. Ja jestem kupiec, ja wolę siedzieć za upadość.

U. Nie bój się pan, jak śledztwo przeciw Parylewiczowej potrwa jeszcze trochę, to nie będzie miał kto pana sądzić.

A. Po pierwsze przesada, po drugie nie bądź pan taki odważny w elokwencji.

U. W konkurencji? to nie dla mnie interes, ja jestem na urlopie, mie nic nie obchodzi.

A. Mnie też, idę do kina!

U. Na co?

A. Na „Panów w Cylindrach”.

U. Ta polityka to pana zgubi. Wspomnisz pan moje słowa.

A. Nie boję się, ja wciąż jestem na froncie.

U. Na jakim?

A. Na froncie ludowym. Bądźta zdrów! Kumie Untenbaum.

M. Komar.

## TO NAPRAWDĘ PODEJRZANE!

Pani Gadulska i pani Plotkarska siedzą przy kawie. Gadulska zapytuje Plotkarską:

— Proszę pani, dlaczego wypowiedziała pani mieszkanie swojemu sublokatorowi, z którego była pani tak zadowolona?

— Moja kochana pani — odpowiada pani Plotkarska — ja naprawdę nie jestem ani wścibska, ani ciekawa, ani mnie nie obchodzą sprawy moich sublokatorów, bo z natury jestem dyskretna i niepodejrzliwa. Jeżeli jednak młody mężczyzna codziennie zasłania dziurkę od klucza kapeluszem, to przecież musi mieć jakąś brzydką tajemnicę!

## Po zwycięstwach murzynów na Olimpijdzie.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



## Na Olimpijdzie otwarto nowy kiosk...

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.  
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIĘSCIE 9.  
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.  
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KUBYERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1936.  
Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnieść niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.